Nr. 328. We Lwowie — Wtorek dnia 26 Listopada 1895 **Rok XXXV.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Targ na terytorya tureckie.

Lwów d. 25. listopada.

Jużeśmy nieraz podnosili, że wobec dzisiejszej jednomyślności mocarstw, aby zamieszki tureckie pokojowo bez interwencyi poszczególnego państwa zażegnane zostały, na podstawie nietykalności Turcyi, stąd i zowąd z dzienników poważnych odzywają się napomykania, że ostatecznie oswajać się należy z myślą rozsypania się państwa Osmanów i przygotować na ten wypadek. Otwarcie, i nie jeden raz myśl ta odezwała się nawet w *Pester Lloydzie*, który w pewnych komunikatach odgrywa ważniejszą niż *Fremdenblatt* rolę powiernika gabinetu wiedeńskiego, a więc tego gabinetu, który właśnie zainicyował akcyę ku zażegnaniu „niebezpieczeństwa tureckiego" w sposób pokojowy.

Z telegramu wiadomy nam jest artykuł *Nordd. Allg. Ztg.*, uśmierzający obawy co do położenia w Turcyi, ale i w tym półurzędowym artykule znajdujemy następujący ustęp, o którym telegram przemilczał: „Czynna akcya mocarstw ogranicza się, jak zapewniają, do ochrony interesów europejskich. Jeżeli lud turecki sprowadzi zmianę w swoim rządzie, nie narażając interesów europejskich, to mocarstwa przeszkody stawiać mu nie zechcą. Gdyby jednak wybuch oburzenia przeciw tronowi i rządowi urósł do wybryków fanatycznych — czego się zresztą chyba obawiać nie należy — to na ten wypadek ambasadorowie już jak najszczegółowiej omówili środki ostrożności. Wtajemniczonym osobom są one w głównych zarysach znane i zjednały sobie zupełne uznanie jako nader praktyczne; juścić rozgłaszać ich nie podobna. Ciągle jeszcze panuje otucha, że w rzeczywistości okażą się one zbytecznemi".

A więc „ciągle jeszcze panuje otucha" — jestto więc tylko nadzieja chwilowa, która może się lada dzień rozwiać i Turcya się rozpadnie. Ambasador angielski sir Currie przybył już onegdaj z powrotem do Konstantynopola. Wedle londyńskich doniesień półurzędowych zawiózł on ze sobą instrukcye wielce umiarkowane. „Polecono mu, jako najwyższy cel, uważać utrzymanie jednomyślności mocarstw. Także w kierujących sferach angielskich spodziewają się obecnie, że mocarstwa może nie będą, przynajmniej na razie potrzebowały uciekać się do środków radykalnych". A więc i tutaj te same przeczucia, co w półurzędowym artykule berlińskim.

Rzecz też godna uwagi, co drugi półurzędowiec niemiecki, *Hamb. Corr.* pisze o nocie słownej przedłożonej Porcie przez ambasadorów. „Nota — powiada on — ostro chłoszcze krwawe zajścia w rozmaitych prowincjach Turcyi. Europa nie może się dłużej przypatrywać, jak się płomień buntu coraz dalej szerzy. Rząd turecki, jeżeli chce mocarstwa powstrzymać od środków najostateczniejszych, winien niezwłocznie i dokładnie wymienić zarządzenia, które poczynił i poczynić zamyśla dla przywrócenia spokoju". Zaraz w następnym numerze donosi *Hamb. Corr.* z Konstantynopola, że „rząd turecki gotów wobec wszystkich, którzy są zaniepokojeni, ręczyć za zupełny spokój i bezpieczeństwo, byleby się nie powtarzały nadchodzące z zewnątrz złośliwości". Porta przeto oświadcza, że nie od niej samej zależy przywrócenie spokoju i bezpieczeństwa. Poczyna się tedy błędne koło.

Wszelako najciekawszy w poruszonej tu przez nas sprawie jest ustęp brightońskiej mowy Salisburego, o którym dotychczasowe doniesienia tylko powiadały tyle, że premier podnosił konieczność spotęgowania morskich sił ojczyzny. Postulat to aż nazbyt znany — ale nowem jest, jak go Salisbury w obecnej właśnie chwili uzasadniał, a o czem dopiero teraz wiadomości nadchodzą. Podniósł on, że Anglia dzięki swemu położeniu wyspiarskiemu nie potrzebuje się obawiać żadnego rozwoju obcych flot, żadnych aliansów nadto, że stosunki Anglii z całym światem są obecnie daleko przyjaźniejsze niż dawniej, ale że zachodzi jeszcze jedno wielkie *ale*.

„Panowie wiecie — mówił Salisbury — że się rządy zmieniają, że się w niektórych państwach nawet często zmieniają (przytyk do Francyi), a z rządami zmienia się też polityka. A co rzecz jeszcze ważniejsza, że żyjemy w okresie przejściowym. Są znaczne części ziemi — jedną na początku mowy mojej wskazałem (Turcyę) — które snać są na to przeznaczone, iż liche systemy rządowe ostatecznie zmianę panujących rządów politycznych sprowadzą. Co zaś najgorsza w takich zmianach politycznych, to to, iż będą mocarstwa, które pomyślą sobie, że pozycyę swoją i godność podnieść mogą nabytkami terrytoryalnymi, i rzecz dosyć szczególna, nigdy nie są zgodne co do tego, jaki każdemu z nich nabytek ma przypaść. Z tego wynika, — choćby się wierzyło tak, jak ja faktycznie wierzę, że każdy rząd europejski za najwyższe błogosławieństwo pokój poczytuje — iż sam już fakt, że, tak mówiąc, tyle terrytoryów zwolna na targ przychodzi, jest powodem dla którego każde państwo, a przedewszystkiem Anglia, na wszelki wypadek o ochronie swojej myśleć musi.

„Tylko proszę mię dobrze rozumieć. Ja wcale nie powiedziałem, jakobym się rychłego rozsypania Turcyi spodziewał. Tego powiedzieć nie zamierzałem. Ja sądzę, że nie tylko w Turcyi, ale też gdzie indziej panuje obecnie dążność ku zmianie w ustrojach politycznych, jakkolwiek jeszcze daleko do ziszczenia tej dążności. Dla tego musimy się ubezpieczyć na morzu, i dlatego musi admiralicya ciągle pukać do bram skarbu. Juścić ten stan rzeczy nie sprawia mi zadowolenia; ale bezpieczeństwo od zewnętrznego nieprzyjaciela idzie przed wszelkiemi innemi błogosławieństwami, i czując się odpowiedzialnymi wobec interesów, które od nas zależą, i wobec pokolenia, które po nas nastąpi, musimy wszelkich dokładać starań, abyśmy jakiem zaniedbaniem bezpieczeństwa kraju nie narazili."

Drastycznie zapowiada tu premier angielski rozsypanie się Turcyi frazesem wziętym z żargonu giełdziarskiego, że terytorya tureckie na tury przychodzą. Wyraz to tem jaskrawszy, iż lord na początku swej mowy zapowiedział, że koncert europejski drogą jednomyślności dąży do utrzymania pokoju i *status quo* w Turcyi. Ale i co do tej jednomyślności lord Salisbury — o czem także dopiero teraz się dowiadujemy — użył formy dość dziwnej, mówiąc: „Niektórzy sądzą, że to my z Anglii kierujemy postanowieniami wszystkich mocarstw. Znaczy to przypisywać nam wpływ większy, niż go posiadamy. Co się stać ma, musi się stać drogą jednomyślności, ja zaś mogę mówić tylko za jedno z tych mocarstw, które współdziałać będą".

Ustawa o swojszczyźnie.

Wiedeń d. 25. listopada.

Dotychczasowa ustawa o swojszczyźnie z d. 3. grudnia 1863 jest, jak wiadomo z licznych doświadczeń, wprost nieodpowiednią dla dzisiejszych stosunków i od dawna poruszano w Radzie państwa potrzebę jej reformy. Nawoływania te odniosły niedawno skutek i rząd istotnie przedłożył parlamentowi projekt nowej ustawy o swojszczyźnie, który przekazano komisyi administracyjnej. Od tego czasu do dziś upłynęło prawie trzy kwartały a prasa nie mało miejsca poświęciła ocenie tej rzeczy. *Gazeta Narodowa* o projekcie tym rządowym zamieściła szereg artykułów fachowego pióra zwracając uwagę na te postanowienia, które mogłyby nową niedogodność wytworzyć.

Wczoraj stanęła komisya administracyjna z wypracowanem już sprawozdaniem, oddając takowe prezydyum Izby posłów dla postawienia go na porządku dziennym Izby.

Dotychczasowa ustawa powiada w §. 5, że prawo przynależności nabywa się przez: 1. urodzenie, 2. zawarcie małżeństwa, 3. przyjęcie do związku przynależności i 4. otrzymanie urzędu publicznego. Następne paragrafy objaśniają każdy poszczególny z powyższych sposobów nabycia przynależności a §. 8. powiada, że „prawo przynależności nabywa się przez wyraźne przyjęcie do związku przynależności, o co prośby rozstrzyga z wyłączeniem wszelkiego rekursu gmina".

Przedłożony zaś wczoraj Izbie projekt komisyi następujące zasadnicze postanowienia zawiera:

Gmina nie może stanowczo odmówić prawa przynależności do niej obywatelowi austryackiemu, który po dojściu do pełnoletności dobrowolnie i bez przerwy przez 10 lat poprzednich w tejże gminie mieszkał. Czasokres ten przerywa dobrowolne przeniesienie się na stały pobyt do innej gminy. Jeżeli atoli ktoś przenosi się do innej gminy, choćby nawet dobrowolnie i na dłuższy czas, ale z okoliczności jasno wypływa, że w gminie, w której poprzednio przebywał, chce mieć i nadal stałe miejsce pobytu, w takim razie wydalenie się takie nie wstrzymuje biegu owego dziesięcioletniego czasokresu. — Tak samo nie przerywa zasiedzenia prawa przynależności do gminy nieobecność w niej z powodu służby wojskowej w innem miejscu, jeżeli tylko po ukończeniu tej służby, dotycząca osoba bez niepotrzebnej zwłoki wróciła na stały pobyt do tejże samej gminy. W każdym innym razie przez zmianę pobytu przerywa się czas zasiedzenia, a zaczyna biedz w dalszym ciągu dopiero po powrocie do danej miejscowości.

Żądać prawa przynależności nie można, jeżeli się w czasie 10 letniego pobytu w gminie żyło kosztem publicznym. Za korzystającego z opieki gminnej nad ubogimi nie ma być jednak uważany ten, czyje dzieci dla ubóstwa wolne są od opłat szkolnych, kto korzysta z jakiegoś stypendyum, a wreszcie kto nie stale lecz przez krótki czas pobierał od gminy materyalne jakie wsparcie. Żądać przyznania prawa przynależności może nietylko sam obywatel, ale też i ta gmina, do której on przed dziesięcioletnim stałem zamieszkaniem do innej miejscowości był przynależnym.

Wbrew projektowi rządowemu komisya uznała za słuszne dozwolić gminie, która komuś na mocy zasiedzenia prawo przynależności do niej przyznaje, pobierać za takie przyznanie odpowiednią opłatę.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 24. listopada.

(Z giełdy wiedeńskiej.)

Pogorszyło się w ostatniej chwili położenie rzeczy na giełdzie. Rotszyld, Zakład kredytowy i Zakład kredytowy ziemski, trzy potęgi finansowe, widząc niebezpieczeństwo trwałej zniżki, ofiarowały swą pomoc targowi pieniężnemu. Utworzyły mianowicie konsorcyum, które miało objąć na swój rachunek zobowiązania pewnego zachwianego kantoru giełdowego. Naturalna rzecz, że pewność, iż pewna ilość efektów giełdowych, choćby ich wartość, jak w tym razie dochodziła tylko do 5 milionów, obejmuje spółka najpotężniejszych zakładów, musiałaby wpłynąć na polepszenie sytuacyi. I takby się rzeczywiście stało, gdyby nie owe przysłowie łacińskie *quem dii odere*... Rzesza spekulantów, która w ogóle na giełdzie wiedeńskiej nie odznacza się zimną krwią i konieczną przytomnością umysłu, podniosła ogromny krzyk.

Ze wszech stron posypały się insynuacye, że konsorcyum działa podstępnie, że ma tylko własny interes na oku, że ratując niby to giełdę chce zagarnąć w swoje ręce papiery po bardzo niskim kursie, aby je potem z własną korzyścią jak najdrożej sprzedać itd. itd. Konsorcyum w obec tego słusznie zrażone i w miłości własnej dotknięte powiedziało sobie: *sit vobis* i umyło od wszystkiego ręce. Skutek był natychmiastowy i fatalny. Rzeczony kantor giełdowy, któremu się z pod nóg usunęła deska ratunku, musiał zdewaluowane papiery rzucić na targ, kursa jeszcze niżej przez to spadły i wówczas dopiero i to na własnej skórze, odczuli ichmość panowie opozycya skuteczność swojej pracy.

Giełda więc jest obecnie pozostawiona samej sobie i na własne siły zdana. Tak jednak długo trwać nie może. Oto już trzeci tydzień trwa na giełdzie niebywała zniżka i wciąż jeszcze nie wiadomo jak się miesiąc skończy. Nie może to wpływać korzystnie i na ogólny nawet obrót towarowy i handlowy tzn. że odczują złe skutki baissy z konieczności sfery finansowe, handlowe i przemysłowe, które ze spekulacyą giełdową nie mają nic wspólnego. W tem leży pewność, że chociaż pierwsza próba przyjścia z pomocą giełdzie rozbiła się o złą wolę spekulacyi, za tą pierwszą pójść muszą następne, które może już nie natrafią na niezrozumienie własnego interesu i niedopuszczą do zbyt ostrego kryzysu w czasie miesięcznego ultima.

A banki wielkie mogą giełdzie nie samą tylko gotówką przyjść w pomoc. Być może, że wystarczyłaby sama zmiana praktyki. Rzecz się mianowicie tak ma: gdy w swoim czasie wprowadzano interesa ultimowe, oddawano się złudzeniu, że i wielkie instytucye poddadzą się nowemu systemowi i płynącym z niego konsekwencyom. Tak się jednak nie stało. Banki zatrzymały dla siebie prawo żądania każdego czasu dopłat od komitentów w razie zniżki kursu zamówionego papieru, podczas gdy inni kontrahenci przed terminem likwidacyjnym nie mogą żądać pokrycia różnicy kursu. W czasie więc nieznacznych wahań ceny nie daje się ta nierówność uczuć, gdy jednak nadejdzie dzień wielkiej baissy, wyczerpać się mogą nawet najlepiej fundowani kulisyerzy, a nie mają możności żądania od komitentów natychmiastowego wyrównania różnicy. Otóż chodzi o to, aby zwyczajowe to prawo stawiające jednych w lepszem położeniu niż drugich, usunąć albo przynajmniej jego złe skutki złagodzić. Być może też że pomocną będzie giełdzie przy sanacyi jej stosunków dalsza akcya upaństwowiania kolei, ale na razie w pierwszym rzędzie targowi wiedeńskiemu, jeżeli spustoszenia na nim nie mają dochodzić do przerażających rozmiarów a nawet jeżeli ma nadal istnieć, musi podać rękę *haute finance* i trzeba mieć nadzieję, że tak się stanie.

Walkę ultimową rozstrzygną w końcu miesiąca koleje państwowe. Akcye ich są osią spekulacyi. Pozycye, opiewające na kredyty są znacznie mniejsze, a i różnice nie tak wielkie. Kurs akcyi kolejowych to najważniejszy fort targu — jeżeli on się na *ultimo* nie podda, jeżeli o jego stalową zbroję rozbije się szturm zniżkowców, giełda cała będzie uratowaną, jeżeli naturalnie nie przyjdzie walczyć z całą Europą. A z niej na razie nie ma pomyślnych wiadomości. W Paryżu panuje albo zniechęcenie albo zupełny brak obrotu. Ci którzy obecnie tam kupują efekty, nie mają najmniejszego interesu w podniesieniu się kursów. To też często wystarcza przymusowa sprzedaż małej jakiejś pozycyi, aby spowodować znaczny spadek. Miano tam pewnemu niemieckiemu bankierowi skompromitowanemu jakąś milionową pozycyą w księgach „panamskich" na rzecz jego, któremu dowiedziono, że zapomocą fałszywych pogłosek i niedozwolonych manewrów starał się zaostrzyć kryzys, wzbronić wstępu na giełdę. Berliński targ czuje się tem trochę dotknięty, a będąc już i tak prawie nieczynnym, na wieść o przymusowem rozwikływaniu zobowiązań zaciągniętych w Niemczech przez zagranicznych spekulantów zwłaszcza paryskich, okazuje tendencyę zniżkową dosyć silną. To samo dzieje się i na londyńskiej giełdzie, gdzie termin likwidacyjny już dziś (25. bm.) się rozpoczyna. Wszystkie kursa tam przeważnie tylko nominalne, a i to niższe niż poprzednio.

Wybór uzupełniający do Rady państwa.

Kołomyja d. 24 listopada.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Dziś przedstawił się kandydat na posła do Rady państwa dr. Trachtenberg swoim wyborcom. Przewodniczący zebrania p. Witosławski, burmistrz miasta, zagajając zgromadzenie wspomniał, że i ze Śniatyna otrzymał telegram, iż jedynie kandydatura dr. Trachtenberga tam popieraną będzie, gdyż dotychczasowy poseł dr. Bloch nie działał w duchu wyborców, ani nie uważał za odpowiednie zdawać sprawy ze swych czynności poselskich.

Ledwie przystąpiono do dyskusyi, jakieś indywiduum pijane tak gwałtownie przerywało przemówienia poszczególnych mowców, że dopiero energicznemu wystąpieniu dr. Sysaka, ktory zwrócił uwagę na potrzebę przestrzegania wolności słowa, zawdzięczyć należy, że się uspokoiło.

Dr. Trachtenberg w swem wyznaniu wiary politycznej zaczął od tego, że poseł ma potrójne obowiązki, bo wobec państwa, wobec kraju i wreszcie wobec lokalnych stosunków i swych wyborców. Kandydat zapewniał dalej zebranych, że obowiązki swe zamierza ściśle i gorliwie spełniać. Starać się będzie, aby reforma ustawy wyborczej atoli nie w kierunku powszechnego głosowania przyszła do skutku, przyczem podniósł, iż miasta powinny otrzymać większą ilość mandatów. Zapewniał dalej, że staraniem jego będzie ustawa o polepszeniu bytu urzędników, zniżenie czesnego w szkołach, budowa kolei nowych i wyjednanie pożyczki dla Kołomyi na budowę koszar, kanalizacyi, wodociągów itp.

Po przemówieniu p. Trachtenberga, przyjętem nader życzliwie, rozpoczęły się interpelacye.

Dr. Sysak interpelował kandydata o przymusową asekuracyę od ognia i o regulacyę rzek, — p. M. Siwiński redaktor *Gaz. Pokuckiej* interpelował kandydata w kwestyi, czy przekonania jego polityczne są zgodne z sejmową lewicą. Przemówienie dr. Zeterbauma zagłuszyło jakieś pijane indywiduum, poczem mówił jeszcze emer. major p. Dobrzański.

Na wszystkie interpelacye odpowiedział kandydat ku zadowoleniu zebranych, to też przez aklamacyę wśród oklasków, zebrani przyjęli jego kandydaturę i postanowili takową popierać.

W końcowem przemówieniu dr. Schorr wspomniał o gwałtach, jakie się działy przy tegorocznych wyborach do sejmu, za co nagrodzono mowcę oklaskami.

Zdaje się, że kandydatura p. Trachtenberga jest zapewnioną, Kołomyja bowiem i Śniatyn na niego głosować będą. W zebraniu wczorajszem wzięło udział około 400 wyborców.

Borys czy Arsen?

Jest to tytuł broszury świeżo wydanej w Lipsku. Te dwa imiona — to kandydaci na tron bułgarski: pierwszy — syn księcia Ferdynanda Koburskiego, zaś drugi — zmarłego księcia Aleksandra Battenberga. Z broszury tej *Nowosti* przytaczają wyjątek o tytule syna ks. Ferdynanda.

Gdy książę Borys przyszedł na świat — pisze autor broszury — ojciec wezwał do siebie Stambułowa i oświadczył mu, że pragnie nadać synowi tytuł księcia Tyrnowy:

— Niech Wasza Wysokość — odrzekł Stambułow — obierze inny tytuł, np. księcia Bałkańskiego, księcia Tracyi lub hr. Mizyi, tylko nie księcia Tyrnowy.

— Dziwi mnie to mocno. Dlaczegóż mój syn nie ma nosić tytułu księcia Tyrnowy. Czyżby to źle brzmiało?

— Brzmi dobrze, ale proszę wybrać inny tytuł.

— Ależ dlaczego, dlaczego?

— Jeżeli Wasza Wysokość chcesz wiedzieć koniecznie, to powiem. Oto mamy już księcia Tyrnowy.

— Jakto? Co pan mówisz? Książę Tyrnowy? Któż nim jest?

— Jest nim syn hr. Hartenau, księcia Aleksandra Battenberga, Krum Arsen.

— Co pan opowiadasz — zawołał ks. Ferdynand, zrywając się z miejsca. — I pan mi to mówisz dzisiaj dopiero. Proszę o wytłumaczenie.

— Wasza Wysokość! Nie mówiłem o tem, bo byliśmy zaprzątnięci innemi sprawami. Ale dzisiaj proszę o nadanie synowi tytułu księcia Bałkańskiego. To także brzmi dobrze.

— Za nic w świecie. Mój syn i tylko on ma prawo do tytułu księcia Tyrnowy. Jakimże sposobem tytuł ten mógł dostać się synowi hr. Hartenau? Proszę o wytłumaczenie.

— Po abdykacyi ks. Aleksandra re-

28

Kaprysy.

Powieść

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Edward zauważył wszakże, że przy kolacyi była roztargniona, o co jej zrobił scenę zazdrości, utrzymując, że zadługo i za serdecznie rozmawiała poprzednio z jednym ze swych dawnych konkurentów. Scena tak Zulę rozdrażniła, że tylko wysiłkiem woli nakazała sobie dotrwanie do końca kolacyi przy boku Edwarda.

Znalazłszy się napowrót w salonie, gdzie się tańce z nowym zapałem rozpoczęły, pomyślała, że nieobecność jej w tej chwili ujdzie niepostrzeżenie. Wysunęła się do swego pokoju i tam, rzuciwszy się na kanapę i ukrywszy twarz w dłoniach, zawołała w duchu:

— Boże, ja go kocham, kocham!

Tak, teraz czuła i wiedziała, że go kocha oddawna, tylko nigdy tego przed sobą przyznać nie chciała.

Była zadumna na niewzajemne uczucie i byłaby raczej umarła, niżby była uznała w swem sercu miłość dla człowieka, który od niej uciekał.

Teraz dopiero, pod wpływem wielkiej dla Zdzisława litości i współczucia, z głębi duszy odezwał się głos potężny, którego dotąd słyszeć nie chciała. Zagłuszała go dziwactwami i wybrykami, wreszcie projektem małżeństwa z Edwardem i dopiero pod naciskiem wielkiej boleści pierzchło dumne i egoistyczne przejęcie się własną osobą i serce gwałtownej Zuli zalało wielkie, pokorne a odważne uczucie.

Strumień łez gorących oblał jej twarz. Nie pamiętała w tej chwili, że miała pierścionek zaręczynowy na palcu, tylko do głębi wzruszona się czuła tkliwością uczucia, które nagle jej skąpe serce przepełniło. Do rzeczywistości przywołały ją dźwięki muzyki, dochodzące do jej uszu. Ona już była zaprzedaną niewolnicą i oto obchodzono tam tańcem tryumf człowieka, który jej przyrzeczenie zdobył podstępem.

Zerwała się z siedzenia i z rozgorączkowanym przez myśl wyłączną wzrokiem poszła, wśród tłumu ciekawych, udawać spokój i wesele.

O piątej rano wezwała pannę Lustańską do swego pokoju, wysławszy poprzednio rozkaz furmanowi, by był gotów o szóstej do jechania na ranny pociąg. Spiesznie zrzucała z siebie jasną suknię i kwiaty mówiąc do panny Lustańskiej tonem namiętnej prośby:

— Niech pani uczyni to dla mnie... Tu chodzi o całą moją przyszłość, może o życie... Niech pani prędko przywdzieje podróżną suknię... Musi pani towarzyszyć mi do Warszawy.

— Zulo, ty jesteś w gorączce! Po co mamy jechać do Warszawy. Przecież ślub twój dzisiaj.

— Mówię pani, że tu chodzi o szczęście, o życie... Niech pani nie pyta! Pani wie, że ja muszę zrobić to, czego chcę gorąco. Jeżeli pani towarzyszyć mi nie zechce, to pojadę sama, przysięgam pani!

Panna Lustańska ruszyła ramionami.

— Zmuszasz mnie do popełnienia szaleństwa — rzekła — ale może, towarzysząc ci, zdołam cię od jakiego fałszywego kroku odwieść.

W godzinę potem, w chwili, gdy goście balowi rozjeżdżali się lub do pokojów gościnnych na spoczynek się rozchodzili, któraś z pań poczęła szukać Zuli dla pożegnania się z nią. Nie było jej. Dopytując się o nią, dowiedziano się, że przed chwilą, z panną Lustańską wyjechała.

— To pewno do kościoła — rzekł ktoś z obecnych. — Nasz proboszcz w dni powszednie odprawia tak rano nabożeństwo.

Gdy się już salony opróżniły i pani Siemierska z westchnieniem ulgi do swojego pokoju się udała, spostrzegła na stoliku, obok łóżka, kartkę, położoną tam przez Zulę.

„Proszę, by rodzice byli o mnie spokojni — pisała jedynaczka — jestem zdrowa i przy zdrowych zmysłach, ale muszę być dziś w Warszawie. Z tego powodu mój ślub o jeden dzień musi być opóźniony.

Zula."

Pani Siemierska, pomimo zmęczenia, pobiegła do męża, z którym zawiązała namiętną sprzeczkę. Przy niej zapomniała zupełnie o potrzebie spoczynku, której przed chwilą tak wyraźnie doznawała.

Tymczasem Zula siedziała obok zmęczonej i drzemiącej w rogu wagonu panny Lustańskiej. Wyprostowana, z oczami błyszczącemi, podniecona śmiałością swego postępku i bezsennością, dziewczyna wymykająca się tajemnie z domu rodziców, nie czuła bynajmniej ani zawstydzenia, ani trwogi. Namiętność zła, czy dobra, czyni człowieka bezkrytycznym.

Taką w tej chwili była Zula. Działała w gorączce i szał wydawał jej się naturalnym stanem ducha.

Wiedziała, że zostawiała za sobą narzeczonego, że biegła ku człowiekowi, który jej nigdy słowa tkliwszego nie powiedział, że była niegdyś dumną i nie pojmującą, jak można w miłości uczynić krok pierwszy, ale to wszystko było dla niej zimnem, jak fakt przebrzmiały. Ona czuła tylko, że człowiekowi nieszczęśliwemu, dla którego źródło uczucia trysnęło nagle w jej sercu, ona musiała zadać pytanie, od którego płonęły jej drżące usta, zapytanie: „Czy mnie kochasz?"

Ogarniał ją tylko bezświadomy dziw, że od żądzy zadania pytania podobnego nie wyrastają człowiekowi skrzydła, za pomocą których mógłby przestrzeń przelecieć lotem ptaka.

Toczenie się wagonu wydawało jej się stąpaniem żółwia i niecierpliwość, wywołana tym powolnym ruchem, powiększała jeszcze rozgorączkowanie moralne, które nią miotało.

(C. d. n.)

genci i ministrowie prosili go, aby zechciał przyjąć jako wyraz wdzięczności i pamięci narodu tytuł księcia Tyrnowy i używał tego tytułu w życiu prywatnem. Wpisaliśmy to do protokołu i stosowny dyplom wręczyliśmy księciu.

— Cóż odpowiedział na to mój poprzednik?

— Uśmiechnął się zaledwie i zrzekł się dla siebie tego tytułu, ale ulegając prośbie naszej, przyjął go dla synów, jeżeli ich mieć będzie. Oto w jaki sposób syn jego Krum-Arsen nosi tytuł księcia Tyrnowy.

— To być nie może. Tylko mój syn ma nosić ten tytuł. Słyszysz pan?

— Jak się podoba Waszej Wysokości, ale uchwała regentów i rady ministrów nie może być zmieniona.

W ten sposób Bulgarya posiada dwu książąt Tyrnowy. Czy zaś to wszystko zgodne z prawdą — pozostawiamy to odpowiedzialności autora broszury.

KRONIKA.

Lwów dnia 25. listopada

Zapiski osobiste. Cesarz przyjmował dziś na ogólnych audyencyach między innymi marszałka Stanisława hr. Badeniego.

Odznaczenia. Radca ministeryalny i szef prezydyum ministerstwa skarbu p. Seweryn Kniaziołucki otrzymał pruski order Korony III i kl. i bawarski order św. Michała.

Radca sądu krajowego we Lwowie, p. Jan Nikiss otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł radcy wyższego sądu krajowego.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych powołał komisarza powiatowego, dr. Władysława hr. Michałowskiego, z Krakowa do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Kwestya urzędnicza. Do rządu wystosowało stowarz. urzędników austryacko-węgierskiej monarchii świeżo dwie petycye. W pierwszej prosi stowarzyszenie o wydanie pragmatyki służbowej, o podniesienie dodatków aktywalnych, jak tego stosunki obecne wymagają, o uregulowanie prawa do emerytury, służącego urzędnikom państwowym i odpowiednie do wymagań czasu zaopatrzenie wdów i sierót po urzędnikach. Druga petycya powołuje się na uchwałę Rady Państwa z 24. marca 1893 i prosi o jak najrychlejsze wypracowanie projektu ustawy, normującej płace urzędników prywatnych. Obie petycye wręczyły minionego tygodnia deputacye pod przewodnictwem szefów sekcyj Possanner'a i Huber'a i cesarskiego radcy Aichingera wszystkim ministrom austryackim. Hr. Badeni miał dla urzędników tylko słowa zaszczytnego uznania. Dr. Biliński w dłuższej konferencyi z deputacyą uznał konieczność zadość uczynienia żądaniom urzędników, a co do urzędników prywatnych zauważył, że mają oni prawo [illegible] mieć zaopatrzenie na starość, jakie mają niektóre grupy robotników. Br. Glanz położył nacisk na to, że rząd dąży do ogólnego i stanowczego uregulowania płac urzędniczych i do podniesienia ich nietylko w niższych rangach ale i wyższych. Minister sprawiedliwości zapewnił deputacyę, że w sprawie urzędniczej polepszenie nastąpi, przestrzegał jednak przed zbyt wielkimi nadziejami. Inni wreszcie ministrowie: rolnictwa, oświaty i obrony krajowej przyrzekli dołożyć wszelkich starań aby poprawić materyalne położenie stanu urzędniczego.

† Sp. ks. Cypryan Szwedzicki W programie jednej z najpotężniejszych instytucyj dzisiejszych wypisana między innemi wielka maksyma: „Tak pracuj i tak dokładaj starań, jakbyś sam wszystko miał zrobić, a Pan Bóg nic; ale tak ufaj Bogu, jakby całe powodzenie i wszystko było od Niego, a nie od ciebie zależało, a niech i pod żadnym warunkiem nie dozwól małoduszności i zwątpieniu wciskać się do serca". Sp. ks. C. Szwedzicki nie czytał tego hasła, ale szedł za niem, i tą drogą idąc stał się nietylko wzorem kapłanów i patryarchów rodziny, ale też położył w swojem kole zasługi obywatelskie, jak nie wielu innych w kraju naszym. I dla tych zasług należy się mu hołd publiczny w całej pełni, jako kapłan, a zarazem [illegible] dlatego, że za życia sława jego nie daleko sięgała poza obręb powiatu, i że nawet nie pojmował, jak można coś czynić dla popularności. Obowiązek złożenia tego hołdu spada na mnie, gdyż jako krewny znałem go zbliska od lat prawie 50, i szczyciłem się szczególną jego przyjaźnią. D. 13. bm. otrzymałem telegram, że nas pożegnał na ziemi, d. 15. bm. towarzyszyłem mu w ostatniej pielgrzymce ziemskiej, a ociągałem się ze spełnieniem tego świętego obowiązku obywatelskiego, bo gdym brał za pióro, żal ścisnął serce, oczy mgłą zachodziły, ręka drżała ze wzruszenia.

Śp. ks. C. Szwedzicki wyświęcony w r. 1843 jako kapłan gr. kat., pierwszą otrzymał parafię w Poździaczu (pod M[illegible]) [illegible] do końca żywota pracował, choć to parafia, jak to mówią, pośledia, a gdy ją objął, była jedną z najpośledniejszych, tam też młodo odumarła go żona, pozostawiwszy mu dwóch synów i córkę. Jedna z sióstr, Anna, poświęciła się dla brata i jego dzieci, i choć wiele odpowiednich partyj jej się zdarzało, pozostała przy nim aż do ostatniej krótkiej a ciężkiej choroby. [illegible] sakrament. Bliscy i dalecy krewni, niemniej przyjaciół, [illegible] w świat wychodził, tam żywota dokonywał. To też ks. proboszcz [illegible] nie słynął z majątku, nieraz go obligowały kłopoty; ale na ofiary ciągle nigdy mu nie zabrakło.

Lat prawie 40 temu po raz pierwszy odwiedziłem mego wuja w Poździaczu. Wieś, przeplatana wstęgami jeziorek bez przypływu i odpływu, wyglądała romantycznie. Ale ta właśnie romantyczność łzy wyciskała z oczu wujowi. Gdy objął tę parafię, przybył na powitanie wójt nie mający całej koszuli na grzbiecie. Lud wyglądał zielony, bez sił, bez ducha, dzieci jak muchy padały — z tych bowiem romantycznych pasów cichej wody ciągle wychodziła febra moczarowa. I nie inaczej było w jego domu. Skasować tę romantyczność, wysuszyć moczary, przywrócić zdrowie mieszkańców włości — to zadanie postawił sobie ks. C. Szwedzicki i przeprowadził. Walka ta była niesłychanie mozolną z niedbałością i nierozumem ludu; trudno też było nakłonić na wydatki ludzi w całej pełni ubogich; trzeba też było wywinąć się od formalizmów władz, jakie były podówczas, formalizmów kosztownych i sprawę pętających. Po latach wreszcie wykonano kanał do Sanu, tak iż władze dopiero o dokonanym fakcie się dowiedziały. Wyschły pasma moczarów i wieś przybrała szaty prozaiczne — ale lud wyzdrowiał; przyszły siły i chęć do pracy, zajrzał po chat dostatek.

Drugą zaporą w rozwoju parafii było niesłychane rozrzucenie gruntów; na mapie własności wyglądały one jak dywan z samych różnych kawałeczków sklecony. Ks. Cypryan Szwedzicki postanowił przeprowadzić komasacyę gruntów, i to nie przymusową, ale dobrowolną, i o ile można, znowu bez interwencyi władz. Grunta są tam i bardzo żyzne i liche; wiadomo, jak zazdrośnym jest lud o ojcowiznę, jak podejrzliwym, iż go chcą oszukać, jak chętnie urywa obcej ziemi. Ale i ten olbrzymi stosunkowo zamiar w zupełności przeprowadził proboszcz, którego rozumu, bezstronności i przychylności przez długie lata doświadczyli. I już nietylko dostatek zajrzał pod strzechy, ale zamożność. I strzechy coraz bardziej giną — chaty zamieniają się w dworki, gontem, dachówką, a nawet blachą pokryte; do czego ludu nie zdołały nakłonić usilne rady proboszcza, wymusiły dwa wielkie pożary, po których jednak znikąd pomocy nie żądano. A do tych chat i dworków włościańskich zawitały komody, szafy, stoły dywanikiem pokryte, kawa, herbata, ba i kadryl... ba i książki. Lud świały, syty, dobrze odziany, rządny nie walający się w karczmie, ambitny, bydło, wozy porządne. Lud uwija się coprędzej z pracą około własnej roli, aby o kilka nieraz mil udać się na zarobek, podczas gdy po innych wsiach zaledwo głód napędzi do szukania zarobku. Jest we wsi czytelnia, własna kasa pożyczkowa, własny kram. Kasta li[illegible] chwiejąca [illegible] nie zdobyła [illegible] w Poździaczu. Wszystko [illegible] dą proboszcza. I jednego tylko nie [illegible] mu ludowi — ziemi, którejby mógł sobie dokupić. Radykalnym szturmem i podkopem doszedł do tego ludu — ale naprożno, choć okolicę zawojował.

To są wybitne dzieła ks. Cypryana Szwedzickiego, ale tylko część — wszystkich trudno spisać. Dla udzielenia pierwszej pomocy ludowi w wypadkach i chorobach, wyuczył się on i jego siostra pewnych sposobów lekarskich; dawał rady we wszelkich wypadkach [illegible] gminy [illegible] we wszelkich kłopotach i rozterkach gospodarskich i familijnych — [illegible] dowody szczerej wdzięczności dla swego pasterza. A jednak — mówił mi niedawno — choć ten lud mię kocha, to jeżeli chcę mu dodać [illegible], muszę wołać wójta, przysiężnych, tego i owego, i tak pewno sprawę prowadzić, aby się ludziom wydało, że to nie moja myśl, ale ich własna, — a ja tylko sposób wykonania podaję. To też niesłychanej cierpliwości i znajomości duszy ludu było potrzeba, aby się nie zniechęcić, ale rzeczy owe dokonywać. Ujmował sobie serca już swoją wspaniałą i wdzięczną postawą; zdobywał serca łagodnością, która ostatecznie korzyła najzawziętszy upór [illegible] pogoda, która [illegible] promieniem słonecznym roztapiała.

Półtrzecia roku temu obchodził ks. C. Szwedzicki sekundycye kapłańskie. Przestronna plebania nie mogła pomieścić [illegible] gości. Posypały się nawet z dalszych listy i telegramy gratulacyjne, począwszy od kolatora p. Mieczysława Pawlikowskiego, nawet od żydów z okolicy. Zaszczytne nadeszły pisma od przemyskiej Rady powiatowej i od władz rządowych; ks biskup Pełesz przesłał jubilatowi błogosławieństwo pasterskie wraz z uroczystym dekretem, podnoszącym jego zasługi i nadającym mu godność kanonika, radcy konsystorskiego i egzaminatora. A lud, ten lud zamożny, ambitny przypadał przed swoim patryarchą, który mu od 40 lat pasterzył, na kolana, płacząc z radości i wszelkich błogosławieństw Bożych dla niego wzywając.

D. 14 października br. w swoje imieniny obchodził patryarcha wstąpienie lat swoich pod krzyżyk już dziewięćdziesiąty — wesoły, bawiący się, trzymający się prosto, jak w młodości. Któż przeczuwał, że za dwa tygodnie położy go ciężka nieubłagana choroba, że on za miesiąc rozstanie się ze swoimi ukochanymi! Prócz synów (naczelnika sądu w Lisku i proboszcza w Mszanie) i córki, zamężnej za p. Adlofem, naczelnikiem magazynów kolejowych w Przemyślu, którzy go nie odstępywali przez czas choroby, zjechała się mnoga rodzina, duchowieństwo ruskie z dekanatu i dalszych stron, trzech księży łacińskich z dziekanem, ks. jubilat kanonik Pasławski, kolega i przyjaciel wieloletni, od kapituły przemyskiej przybył ks. kanonik Wójtowicz, dalej p. Jan Pawlikowski z Medyki i mnóstwo ludu nawet ze wsi okolicznych z za Sanu.

Rozrzewniającym był zwłaszcza widok tej osieroconej rzeszy wieśniaczej — z piersi tych starców i młodzieży, matek i dziatwy wydzierał się jeden jęk żałośny za swoim pasterzem, dobrodziejem, patryarchą. Ks. Konstantynowicz z Torek musiał mowę swoją w cerkwi kilkakroć przerywać z powodu powszechnego rozrzewnienia. W cerkwi także przemówił po polsku proboszcz łaciński z Medyki, ks. Biega, sąsiad i wieloletni przyjaciel zmarłego, w krótkich a szczerych słowach, wyrażając od siebie i społeczeństwa polskiego cześć i uznanie prawemu synowi ojczyzny Rusi i obywatelowi kraju, który wśród dzisiejszych trudnych rozterek i mętnych pojęć politycznych, był zawsze wyznawcą i strażnikiem przekonań czystych, prawych, narodowych, który obecnością swoją wszędzie gasił niezgodę a wnosił pokój i porozumienie. Nad grobem przemówił jeszcze jeden z księży ruskich, druh zmarłego.

Ostatni wreszcie wystąpił wójt poździacki, gospodarz Olesza, aby pożegnać ojca gminy, a treścią, tonem i gestykulacyą była to mowa porywająca. Jakaż wymowa równać się może z wymową prostego serca ja za nieubłaganą śmierć, której ludowi [illegible] tego, aby i tam przed tronem Stwórcy nie wypraszał parafii ze swej opieki, aby wyprosił dla niej godnego następcę, aby stamtąd też kierował ich czynami, a [illegible] ich przed tronem Boga, jako wierne swoje owieczki.

Był król, którego nazwano wielkim, bo zastał Polskę drewnianą a pozostawił murowaną. Ten był skromny kapłan ruski, który parafię zastał żebraczą, gaśną i zdemoralizowaną przez wódę, a zostawił zamożną, pracowitą i uczciwą. W czasach, gdy [illegible] się pod serca ludu i w czasie, gdy [illegible] wiary i pracy niechaj napawa otuchą! Wielu, wielu takich nam potrzeba, aby lud nasz [illegible] — a rozwiązane będą po Bożemu wszystkie palące, dosiwierające nam kwestye dzisiejsze! Cześć pamięci ks. Cypryana Szwedzickiego. Naj mu zemla perom budu! *Platon K.*

Dom słuchaczów lwowskiej politechniki został w niedzielę uroczyście otwarty. Akt poświęcenia poprzedziło posiedzenie komitetu budowy domu, które zagaił rektor dr. Placyd Dziwiński sprawozdaniem z prac komitetu. Myśl zbudowania własnego domu rozstrząsaną była już od dawna wśród słuchaczów [illegible] lwowskiej politechniki. Wreszcie przed dwoma laty z kwotą 10.000 zł. będącą zaledwie kapitałem tow. Bratniej Pomocy przystąpiono do budowy. Prof. Zachariewicz i bud. Lewiński ofiarowali grunt pod budowę i zaraz dzięki zabiegom prezesa tow. Bratniej Pomocy zawiązał się komitet, do którego weszli: jako przewodniczący rektor dr. Placyd Dziwiński, Ludwik Ramułt architekt, jako sekretarz, prof. Roman Dzieślewski, jako skarbnik, Narcyz Ulmer, sekretarz Związku tow. zarobkowych, jako referent dla spraw finansowych domu, oraz pp. Ruebenbauer, Kuraś i Wisman, jako delegaci młodzieży. Komitet wziął się przedewszystkiem do gromadzenia dalszych funduszów a w czerwcu r. 1894 rozpisał konkurs na plany rzutów poziomych domu. Do konkursu stanęli tylko obecni słuchacze politechniki, i pierwszą nagrodę otrzymał p. Jakób Kuraś, słuchacz V. roku wydziału architektury. Fasadę zaś budynku zaprojektował słuchacz politechniki p. Łużecki. Dnia 12. lipca 1894 r., przy sposobności jubileuszu politechniki lwowskiej i III. zjazdu techników polskich, dokonał były słuchacz tejże politechniki, dziś już nie żyjący śp. ks. prof. dr. Skrochowski poświęcenia kamienia węgielnego. Wkrótce potem rozpoczęła się budowa. Odpowiedzialność za budowę i kierownictwo przyjął bezinteresownie budowniczy miejski prof. Tad. Mostowski, czynności inspicyenta budowy pełnił autor planu p. Jakób Kuraś. Prace postępowały raźno, dzięki czemu już z końcem listopada 1894 r. dom był pod dachem, a w ciągu r. 1895 został w zupełności wykończony i oddany na użytek młodzieży.

Następnie składali szczegółowe sprawozdania p. Kuraś z budowy i prof. Dzieślewski z ruchu kasowego. Po przyjęciu tych sprawozdań, rektor Dziwiński oddał gmach na własność tow. Bratniej Pomocy słuchaczów lwowskiej politechniki z życzeniem, aby młodzież strzegła powagi tego domu, aby w nim zawsze panowała harmonia i zgoda. Prezes tow. Bratniej Pomocy p. Ruebenbauer podziękował wszystkim, których poparciu gmach zawdzięcza swe powstanie i na tem zakończyło się posiedzenie komitetu.

O godz. 12. w południe odbyło się następnie poświęcenie gmachu, dokonane przez ks. arcybiskupa Issakowicza w asystencyi kapelana. Ks. arcybiskup przemówił do młodzieży w podniosłych słowach, życząc, aby to w Bogu poczęte dzieło rosło i wzmacniało się na pożytek Kościoła i Ojczyzny, aby nad niem było trwałe błogosławieństwo Boże i aby korzystająca z niego młodzież odznaczała się cnotami i żyła tak, jak na młodzież katolicką i prawdziwie polską przystało. W końcu udzielił ks. Issakowicz wszystkim obecnym swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Przemawiali następnie prof. dr. Dziwiński, prorektor p. Thullie, prezes tow. politechnicznego p. Goltenthal i prezes tow. Bratniej Pomocy p. Ruebenbauer i na tem zakończono uroczystość. W końcu podejmowali technicy [illegible] gości skromnem śniadaniem.

Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie rozesłało sprawozdanie za czas od 1. października 1894 do 1. października 1895. — czyli za ósmy rok swego istnienia. Z prawdziwą radością podnieść należy, że Towarzystwo z każdym rokiem wzrasta, nabiera coraz więcej sił żywotnych i dziś stało się niemal koniecznie potrzebnem w stosunkach naszego miasta. Najwymowniejszym dowodem tego wzrostu jest ostatnie zamknięcie rachunków, które wykazuje następujące wyniki: Ogólne dochody wraz z zapasami poprzedniemi wynosiły w 1894 r. 12.969 zł. 50 ct., wydatki zaś 9152 zł. 35½ ct., a zatem zapasy z końcem roku 1894 wynoszą 3.817 zł. 14½ ct., a ponieważ z końcem roku 1893 zapasy ogólne wynosiły tylko 3016 zł. 49½ ct., przeto fundusze Towarzystwa wzrosły z końcem roku 1894 o 800 zł. 65 ct., obrót kasowy w roku sprawozdawczym wynosi 26.939 zł., a w porównaniu z obrotem kasowym z roku 1893, wzrost o 141 zł. 59 ct. Spiesząc z pomocą ubogiej dziatwie szkół ludowych i średnich, udzielono w r. 1894 samych wsparć w gotówce w sumie 318 zł., [illegible] kolonii szkolnych kupiono za 60 zł., a na opłatę czesnego wydano 20 zł. Nadto jak w latach ubiegłych, tak też i w roku ostatnim rozdawano bezpłatnie obiady ubogiej dziatwie. Ogółem rozdano obiadów 54.585 porcyj, kosztem 9.762 zł., a przeciętny wydatek na jeden obiad wynosi $6\frac{9}{10}$ ct. Członków liczy Towarzystwo 1.100, a nadto wiele instytucyj krajowych i miejskich żywo zajmuje się sprawami Towarzystwa i cele takowego czynnie popiera. Wydział Towarzystwa stanowią: p. Mieczysław Baranowski prezes, p. Michał Michalski wiceprezes, p. Stanisław Majerski sekretarz i wydziałowi pp.: F. Bardasz, J. Fafara, dr. W. Krosiński, E. Lukas, Karol Moos, F. Olpiński, dr. Rucker i Jan Sąsiada. Ze względu na szlachetne i piękne cele Towarzystwa — bo cóż może być piękniejszem, jak ulitowanie się nad maluczkimi — polecamy je gorąco wszystkim dobrego serca.

(*m*) **Krach we Lwowie.** Skutki ostatniej deruty na giełdzie wiedeńskiej, odbijają się w dalszym ciągu i we Lwowie. Od od wczoraj tłumy żydów obiegają dom handlowy Goldsterna i Löwenherza, domagając się gwałtownie wydania ulokowanych tam pieniędzy na czeki i książeczki oszczędności. Wedle zebranych przez nas wiadomości, sprawa przedstawia się następująco:

Passywa firmy Goldstern & Löwenherz wynoszą półtora miljona zł., aktywa zaś nie dadzą się na razie obliczyć, a znajdują pokrycie ze strony p. Löwenherza po największej części w młynie parowym „Bronisława" w Sokalu, dalej wydzierżawionym od hr. Stefana Zamojskiego młynie parowym w Nowej Grobli, ponadto p. Dawid Löwenherz posiada majątek ziemski, oraz udział po zmarłym ojcu w młynie parowym w Brodach, zaś p. Goldstern posiada we Lwowie kamienicę.

Firma Goldstern i Löwenherz zajmowała się głównie handlem zboża i okowity i załatwiała w drodze komisowej zlecenia giełdowe. Główna zaś czynność tej firmy polegała na przyjmowaniu wkładek na oprocentowanie, a zwłaszcza lokowali tam znaczne swoje kapitały bogaci żydzi z prowincyi, albowiem firma ta uchodziła za bardzo pewną. Wystarczy powiedzieć, że jeden z żydów rosyjskich ulokował tam 80.000 zł. Podnieść należy, że firma Goldstern i Löwenherz odznaczała się przedewszystkiem brakiem przezorności, gdyż wydawała czeki i książeczki wkładkowe na złożone u nich pieniądze, zwracalne (przy znaczniejszych nawet kwotach) bez wypowiedzenia lub za bardzo krótkiem trzy lub pięciodniowem wypowiedzeniem. Dodać zaś jeszcze musimy, iż wedle krążących pogłosek książkowanie było zupełnie nieprawidłowe.

Ponieważ firma ta przed kilku laty mając wówczas agencyę dla handlu zboża w Rosyi i Podwołoczyskach, wielkie poniosła straty, których dotąd nie mogła jeszcze powetować, przeto oddziaływało to bardzo niekorzystnie na ciągły stan interesów. Przytem była nadto w ostatnim czasie niekorzystna konjunktura w młynach skutkiem braku popytu na mąkę, tak, że zapasy mąki w magazynach się powiększały i jakkolwiek przedstawiały znaczną wartość, to było i rzeczą trudną na ten towar zaciągnąć pożyczkę.

Do tego przybyło jeszcze w ostatnim czasie znane przesilenie na giełdzie, a ponieważ ta firma dość nieostrożnie postępowała sobie ze znaną szajką lwowskich giełdziarzy, którzy grają na pewne w ten sposób, że [illegible] zgłaszają się do zabrania dyferencyj na ich korzyść przypadającej, zaś w razie przegranej [illegible] przez banki wiedeńskie i zagraniczne, które zlecenia tej firmy dla ich klientów wykonywały, nie były w stanie dostarczyć pokrycia z własnych szczupłych zasobów gotówki podczas gdy wspomniana klientela się ulotniła.

To było powodem katastrofy tej firmy. Pp Goldstern i Löwenherz płacili jeszcze w sobotę 23 bm. zgłaszającym się posiadaczom ich czeków 20% od złożonych kapitałów. Dziś stali zastępcy dyrekcyj banków krajowego, hipotecznego, kredytowego i Kasy oszczędności, którzy prowadzą akcyę ratunkową, [illegible] powiadomią ich o skutku ich prenotacyj.

Katastrofa ta — jeżeli akcya ratunkowa się nie uda — [illegible] prowadzonych domach bankowych i kantorach żadna obawa dla publiczności lokującej swe kapitały wcale nie zachodzi, gdyż instytucye te przewidując możliwość utrudnienia stosunków pieniężnych, zaopatrzyły się w porę w odpowiednią ilość gotówki, aby ją w każdej chwili mieć do dyspozycyi.

P. dr. Jan Jeleń, dyrektor lwowskiej filii austro-węgierskiego Banku, powołany został, jak się dowiadujemy, do centralnego zarządu tejże instytucyi we Wiedniu, dokąd też w ciągu dni najbliższych się udaje. Wiadomość ta, jakkolwiek wszystkich którzy mieli sposobność zetknąć się z p. dr. Jeleniem, czy to w sprawach urzędowych czy towarzyskich, ucieszy ze względu na odznaczenie, które go spotkało, — to nie mniej smutkiem napełni, długo bowiem będziemy odczuwać brak jego zacnej osoby. Niemniej wiele instytucyj dobroczynnych z żalem przyjmie tę wiadomość, pani Jeleniowa bowiem należała do wielu z nich i zajmowała się niemi z niezwykłą gorliwością. Następcą p. Jelenia na stanowisku dyrektora tutejszej filii austro-węg. Banku ma zostać, jak powiadają, p. Geringer.

W sobotę wieczorem, jako w dzień św. Katarzyny, odbyły się zabawy z tańcami w Kasynie miejskiem i na Strzelnicy. Tu i tam zebrała się wcale spora liczba osób a młodzież z całym zapałem przygotowywała się do karnawału, jakby ten nie dopiero za półtora miesiąca ale już w dniach najbliższych miał zawitać. W Kole literacko-artystycznem odbywały się tymczasem wybory nowego wydziału.

W Kole liter.-artystycznem odbyło się onegdaj wieczorem walne zgromadzenie, na którem dokonano wyboru nowego wydziału. Zgromadzenie było liczne i ożywione — wybory bowiem w Kole odznaczają się zawsze niezwykłem zainteresowaniem. Na godność prezesa Koła stawiano kandydaturę prof. uniw. dr. Ludwika Ćwiklińskiego i członka Wydziału kraj. dr. Józefa Wereszczyńskiego. W głosowaniu na [illegible] otrzymał dr. Józef Wereszczyński [illegible] głosów, został tedy wybrany, a dr. Ćwikliński dostał 34 gł. Pierwszym wiceprezesem został prof. uniw. August Balasits, otrzymując na 88 głosujących 50 głosów, reszta głosów padła: 17 na p. Lib. Zajączkowskiego, który oświadczył, iż nie kandyduje, 16 na Jana Stykę, 4 na p. Rybkowskiego. Drugim wiceprezesem wybrany został p. Antoni Skotnicki, otrzymując 81 głosów na 87 głosujących.

Wyboru sekretarza musiano dokonywać dwukrotnie. Pierwszym razem na 84 głosujących otrzymał p. Stan. Schnür-Pepłowski

---

Figiel ambasadorski.

(*Rzecz dzieje się w Stambule*).

— Sir... Jaśnie panie!

— *What's the matter, George?* Co się stało, George?

— Chciałbym... chciałbym się ożenić! Angielski poseł u Złotego Rogu kładzie na gładko uczesaną blond głowę swego tajnego pisarza wypieszczone ręce.

— Oto masz moje błogosławieństwo!

— *Thank you, Sir... Thank you very much!* Najpiękniej dziękuję. Ale moja narzeczona jest biedna...

— Spodziewam się, że jest przynajmniej ładna — i — nie Turczynka?

— Nie. Jakby ją Herkomer malował, jak obrazek — *demoiselle de compagnie* w jednej z tutejszych rodzin europejskich, a zakochana we mnie do szaleństwa!

— *Poor girl!* Biedne dziecko! — westchnął ambasador i zaczął rozcinać damasceńskim sztyletem koperty nadeszłych listów.

— Tak! Biedna, Sir... Ale gdyby pan zechciał, miałbym jutro 50.000 funtów szterlingów.

— Pięćdziesiąt tysięcy... angielskich... funtów!... *S'death!* — syknął Sir pomiędzy zębami — Ja sam ich nie mam, a gdybym je nawet miał, mój biedny George, następnego ramazanu nie spędziłbym już u tych słodkich wód... Niech...... porwie wszystkie minarety... 50.000 funtów szterlingów! Skąd ja je mam wygrzebać?... i dlaczegobym je tobie miał dawać? Musiało ci się w głowie pomieszać, George, *my boy!* Dla ciebie — najpiękniejsza córa Albionu — czyś nie powiedział, że jest Angielką?

— Zapomniałem... ale ona pochodzi z Yorkshire'u... Ona...

— I 50.000 funtów szterlingów! — odemnie! Musiałeś na pewne — dardanelską wodę pić. Ma być czerwona od krwi — *underdone* — w tych czasach!

— Jeden, jedyny raz tylko skosztowałem dziś whiskey. *Old Irish Whiskey.* Dziewczynę zostaw pan spokojnie mnie, Sir!... pieniądze zaś wypłaci poseł rosyjski, pan .....ow, jeżeli...

— Jeżeli? George, ta cała historya pachnie jakoś knutem. Gdybyś był Moskalem — skończyłaby się Sybirem, Sachalinem, lub czemś podobnem; albo i gorszem!

— Pewnie, żeby się skończyła! Sir... Poprostu zdrada stanu. Zdrada ojczyzny. Dlatego też mówię panu to naprzód!

— W każdym razie roztropniej, niż *post festum.* A zatem — co ma dla Moskala tak wielką wartość... 50.000 funtów szterlingów! No, no!

— Sir... Pańska...

— No... Moja? Gadajże wyżniej!

— Pańska tajna korespondencya!

— *Zounds!* — syknął Sir — czemś mniejszem nie będziesz się kontentował?...

— Nie. I, jaśnie panie — już panu wszystko powiem — ofiarował mi nawet okręt, na który mógłbym się schronić. Ale nie dałem się omamić. Jestem *an honest man,* dobry Anglik i *last not least* sługa pański, prawdziwie do pana przywiązany. Nie mógłbym przenieść na sobie, aby właśnie panu nieprzyjemności...

— Zresztą nic! No, Mr. George, pańskie uczucia zaszczyt panu przynoszą. Każdy ma prawo w swojem *castle'u*, w swoim domu zabawić się niekiedy w opatrzność, cnotę nagradzać, niecnotę karać! Nie mam wprawdzie na tym boskim, brzydko woniejącym, trójkątnym języku trackiego Bosforu żadnego castle'u, oto jest kluczyk od mego biurka. Ten kluczyk otwiera tajemną skrytkę, która wyskakuje, jeżeli tu, widzisz, trochę nogą pociniesz. A ten trzeci metalowy „sezamie otwórz się" otwiera w tajnej skrytce kasetkę. Zawiera ona „najtajniejsze polityczne wiadomości" Jej Miłości królowy Anglii i cesarzowy Indyj.

— Sir!.. Naprawdę?

— Na seryo. Idę teraz na wieczór do rosyjskiej ambasady.

— Pan jednak nie...

— Nie troszcz się o nic. Zabieraj spokojnie wszystkie pisma, tylko, proszę, zrób z nich dla mnie odpis. Jedna nieprzespana noc będzie chyba dla mego tajnego pisarza 50.000 funtów szterlingów — ile to właściwie czyni rubli? czy nie 220.000? — z pewnością warta! *Ain't it, Mr. George!*

Mr. George zdumiał.

Był jednakże z tem wszystkiem Anglikiem, posiadał obok gorącego serca, bijącego dla pięknej rodaczki, wiele zimnej krwi. Schylił się i zaczął pracować.

O czwartej z rana, właśnie gdy szef wracał do domu z balu u rosyjskiego posła, zamknął Mr. George ostatnim z trzech kluczy biurko i mógł Sir... wręczyć je natychmiast. Sir.. zapytał między jednem ziewnięciem a drugiem, czy też odpisy aktów, przeznaczone dla niego, dobrze są schowane? Na potakującą odpowiedź mruknął z nowem ziewnięciem tonem człowieka śmiertelnie znużonego:

— *All right!* — i położył się do łóżka. Wkrótce zapomniał o całej sprawie.

Wywołało to w Konstantynopolu pewne zainteresowanie się, że Mr. George wziął za żonę piękną, młodą i ubogą angielską guwernantkę. Dotąd wiedziano o nim, że także „nic nie ma". Młode małżeństwo urządziło sobie z przepychem willę bardzo blisko „Serajowego Końca" i pędziło życie w radości a bez trosk. Młody małżonek pozostał jednak nadal sekretarzem ambasady — rosyjski okręt, czekający nań w gotowości blisko przystani, utrzymywał bez przerwy ogień pod kotłem, bank ottomański wziął czek na 50.000 funtów szterlingów, bez żadnych trudności wypłacił zań całą gotówkę — tylko sytuacya się oddawna zupełnie zmieniła.

Mocarstwa udawały, czy też naprawdę starały się doprowadzić do wzruszającej zgody. W czasie tajemniczej kradzieży depesz mówiono naturalnie o tem, że Anglia idzie ręka w rękę z Turcyą, Niemcami, i Francyą i że jej ukrytym celem jest w gruncie rzeczy krzyżowaniem planów rosyjskich.

Wypływało to logicznie z depesz, dostarczonych — za ową wielką sumę — carskiemu posłowi przez Mr. George B. Rosyjski tedy przedstawiciel nie miał przeto nic pilniejszego do czynienia, jak tylko intrygi angielskie pokrzyżować.

Zdziwienie jego tedy nie małem być musiało w chwili, gdy mu zaanonsowano Sir... przybywającego z prośbą o poufną konferencyę.

Jego Ekscelencya w jeszcze większe wpadła zdziwienie, gdy mu Anglik oświadczył, że ma polecenie popierać każdy byle tylko możliwy wniosek Rosyi, że nad Tamizą panuje chwilowo gotowość nie stawiania carowi przeszkód ani w Tokio ani u Złotego Rogu.

Wszystko to stało w zupełnej sprzeczności z treścią tajnych depesz — nie mogło być jednak pułapką, bo Sir... miał wszystkie potrzebne pełnomocnictwa i okazywał się gotowym natychmiast, na miejscu podpisać każdy układ, któryby bez upokorzenia dumy albiońskiej, Rosyą zaproponowała.

— 50.000 funtów sterlingów w błoto poszło!

Tak się skarżył w duchu Moskal, wyprowadzony w pole! Ale przez kogo? Na co!? Mr. George B. sprzedał mu bez najmniejszej wątpliwości prawdziwe papiery, których treść jednak w najjaskrawszej niezgodzie była z obecnymi propozycyami Wielkiej Brytanii. I nikt nie podniósł najcichszego nawet głosu z powodu braku tych papierów. Nikogo nie uwolniono ze służby, ani nie wrzucono w Bosfor. Personal angielskiego poselstwa zdawał się kompletnym, a Sir... w silniejszej pozycyi u swego rządu niż kiedykolwiek. Co to miało znaczyć? Mr. George... był zagadką, ale gdy następnie pojął swoję piękną za żonę, gdy zamieszkał w willi, a jednak pozostał nadal faworytem Anglika, zmienił się w — zupełnego sfinksa.

Czas jednak mijał, sułtan nie decydował się na nic, wodził wszystkich za nos, a sytuacya codzień się zmieniała.

Pewnego wieczora siedziała pewna liczba Europejczyków w pięknej willi nad Bosforem, panie w eleganckich, głęboko wyciętych toaletach z Paryża, posłowie, *attachées* ambasad, w łokciowych kołnierzykach i sztywnych plastronach na dumnych piersiach, dyamenty błyskały jak oczy, a oczy jak dyamenty, szeptane słówka podnosiły niejedną pierś a kawa i doskonałe likiery krążyły szybko razem z najnowszymi dowcipami i ostatniemi nowinami politycznemi.

W tem niespodziewanie rzuciła jedna z pań, może piękna i młoda żona M. George B. pytanie, czy też dyplomaci, którzy przecież niejedno tak zręcznie motają, intrygi zawiązują, przebiegłością nie gardzą, a nawet z lekka i oszukują, czy też tedy ci dyplomaci mieliby dość fantazyi, aby w danym razie stworzyć oryginalnie jakąś nowelkę lub romans?

— Nawet go przeżyć! A najchętniej z panią! — szepnął jakiś rosyjski attaché w jej małe uszko, w którem płonęła wschodnio indyjska kropla rosy.

W tej chwili powstał angielski poseł i powiedział:

— Ja sam niedawno skomponowałem wesołą drobnostkę.

— Przeczytaj pan! Prosimy, przeczytaj! — wykrzyknęło kilka najpiękniejszych pań. Sir sięgnął do kieszeni fraka i odparł:

— Służyłbym Wam chętnie, łaskawe panie, ale oczy mi tak popsuło to nowe światło żarowe, może mój kolega pan ....ow będzie tak dobrym i odczyta tę krótką powiastkę?

Rosyanin okazał się uprzejmym dla dam i chętnie przystał na propozycyę.

Zasiadł na krześle, wszyscy go otoczyli kołem, rozłożył skrypt. Ledwie jednak to uczynił, gdy nagle zbladł, wstał, oddał zeszyt Anglikowi i stanowczo odmówił czytania — nagła migrena — zawrót głowy.

— Mr. George B.. bądźże pan więc tak uprzejmym i przeczytaj paniom mój utwór.

Mr. George usłuchał wezwania swego przełożonego i odczytał krótką, dowcipną nowelkę haremową, która nikogo w niczem nie dotknęła. Panie biły brawo.

Rosyanin, stojąc po za zasłonami, mówił do Anglika:

— Ten zeszyt jednak, który pan mnie dałeś, był zbiorem odpisów tajnych papierów, które...

— Które pana 50.000 funtów sterlingów kosztują!

— Pan wiesz o tem?

— Tak. Ta skrytka, którą otworzyłem memu pisarzowi, zawierała już jednak tylko antykwaryczne dokumenty. Owego wieczora miałem już świeższe depesze; cała „wczorajsza" polityka tak już była przestarzałą, że za całą tajną literaturę nie dałbym nawet piastra!

— A ja...

— No, do najbliższej sposobności, Ekscelencyo! — powiedział Sir.

Obaj ambasadorowie uścisnęli się za ręce i każdy usiadł obok swojej damy.

George B. w tej chwili właśnie całował z całą galanteryą rączkę swojej młodej żoneczki.

który oświadczył, iż nie kandyduje, 39 głosów a p. dr. Witold Bartoszewski 42 głosów, — nikt więc nie uzyskał absolutnej większości. W drugiem głosowaniu wybrany został sekretarzem p. dr. Witold Bartoszewski 52 głosami na 68 głosujących.

W końcu przystąpiono do wyboru 12 członków wydziału. Wybrani zostali: pp. Bobin R., Kuczyński Franciszek, Leszczyński Bronisław, Niewiadomski Stanisław, Onyszkiewicz Zdzisław, Przybylski Zygmunt, Rosowski Stanisław, Styka Jan, Szweykowski Jan, dr. Szydłowski Józef, Woleński Władysław i Zajączkowski Liberat.

Zgromadzenie skończyło się o godzinie ½11 w nocy.

Towarz. św. Rafała, które niedawno utworzyło się w naszem mieście i ułatwiało włościanom emigracyę, rozwiązało się dla braku potrzebnych środków.

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 14, zachorowało osób 0, wyzdrowiało 0 osób, umarły 2 osoby, pozostaje w leczeniu 12 osób.

Zawalenie się kamienicy. W Przemyślu w ubiegłą środę zawaliła się przy ul. Węgierskiej nowa kamienica Duwida. *Kuryer przemyski* tak opisuje ten wypadek: „Mur frontowy pękł i rozlazł się, jak zleżałe sukno. Niedbałość przedsiębiorcy i wadliwa robota murarska spowodowały katastrofę". Szczęściem nowy ten dom, tak pięknie zbudowany, nie był jeszcze zamieszkany.

Wychodźtwo w tarnopolskim powiecie dochodzi do ostatecznych granic. Wyjechały liczne rzesze: z jednej nie wielkiej osady już 30 dusz znajduje się na brazylijskiej ziemi, na 220 numerów tylko 9 osad nie zapisało się do następnego wyjazdu. We wsiach sąsiednich wszystko szamocze się w przygotowaniach do jak najrychlejszego opuszczenia kraju, swej wsi, ziemi, rodzinnego gniazda i tego spokojnego życia, które za sobą pozostawia. Cały porządek runął, podkopany niecnemi podburzeniami obcych żywiołów. Agenci brazylijscy, namawiają lud do wychodźtwa dla osobistego zysku. Znalazły się też indywidua które rozrzuciły w wielkiej masie podburzająco pisma, pieśni przez lirników na jarmarkach śpiewane treści następującej:

„Nasz car Rudolf narid do Braylii wzywaje,
Ałe Izraela całkom nie puskaje.
Pokiedajmo toj kraj proklatyj,
Idim do Brazylii, budem panuwaty".

I dzisiaj ten sam lud, niedawno jeszcze bałwochwalczo do ziemi swej przywiązany, rzuca ją, przeklinając. Nauczeni argumentów sztucznych, powtarzają: „Uciekamy przed autonomią, szkołami, Radą Państwa, Sejmem, notaryuszami, co my wszystko naszym ciężko zapracowanym groszem opłacać musimy". Demoralizacya najstraszniejsza robi szalone postępy: marnotrawstwo w pierwszym rzędzie; kto może wyzbywa się mienia za bezcen. Cytuję fakta: w miasteczku Kozłowie chłop sprzedał 15 morgów gruntu z obejściem za cenę 400 zł. żydowi, transakcyę kupna zrobiono u notaryusza w Kozowej. Drugim objawem demoralizacyi jest rozluźnienie posłuchu, rygoru wszelkiego, żadnej bowiem samowoli ukrócić nie można: kiedy ojciec jest zmuszony skarcić syna, chlebodawca sługę, parobka, odbiera odpowiedź zuchwałą, że wszystko rzuci i odjedzie do Brazylii.

Pozostaje natomiast wielka liczba niezdolnych do pracy ciężarem dla kraju, zupełnie wbrew mniemaniu wielu ludzi nieznających stosunków wiejskich, że ubóstwo usuwa się z kraju. Przeciwnie, średnio zamożni i bogaci opuszczają naszą ziemię.

Pod koła lokomotywy — jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska* — wpadł przed trzema dniami na stacyi w Śniatynie pewien pasażer, jadący do Suczawy. Maszyna zdruzgotała go na śmierć. W denacie rozpoznano jedynego syna adjunkta powiatowego, p. Sucevanu, zamieszkałego w Czerniowcach.

Sztuki piękne

Z teatru. Onegdaj po dłuższej przerwie, spowodowanej ciężką i niebezpieczną słabością, wystąpił p. Ruszkowski w roli starego Heinecke'go w „Honorze" Sudermanna. Publiczność bardzo gorąco i życzliwie witała swego ulubionego artystę, szczerze się ciesząc z jego powrotu do zdrowia. P. Ruszkowski grał ze zwykłą sobie werwą młodzieńczą i siłą, zbierając liczne oklaski za nader udatną kreacyę nowego typu. W roli nowiem Heinecke'go scena lwowska widziała p. Ruszkowskiego wczoraj po raz pierwszy

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek „Biedna dziewczyna" krotochwila ze śpiewami w 6 odsłonach Lindana i Krenna. W roli Alberta Zeisla wystąpi po raz pierwszy p. Marceli Rogalski, znany ze scen amatorskich.

Petersburska służba.

W carskiej rezydencyi nic nie jest tak pozbawionem czujnej opieki władzy jak stosunek służbodawców do sług. Osobnych umów o usługi, książek służbowych, przepisów, kiedy i jak można służbę lub służbie wypowiadać, nie znają w Petersburgu wcale. Zwyczaj wprawdzie nakazuje trzy dni naprzód zapowiedzieć koniec kontraktu służbowego, ale i tego terminu nie przestrzega się zbyt ściśle. Jeżeli tedy „służebnemu duchowi" spodoba się pewnego pięknego poranku nie wrócić już z miasta, to nie ma rady dla pani domu, jak coprędzej innego ducha wysłać do miasta po wiktuały, bo inaczej nie byłoby obiadu wcale. Ale też z drugiej strony znowu, jeżeli pani domu wstanie zrana lewą nóżką z łóżka a nie prawą i przypomni sobie, że się jej nos tego lub owego ducha służebnego nie podoba, daje mu na rękę zasługę do dnia dzisiejszego, poleca opiece Boskiej i... bywaj zdrów przyjacielu! Jeden jedyny przepis św. policyi ogranicza tę zupełną dowolność stosunków, mianowicie nakaz niepozbawiania dachu oddalonych ze służby. Jeżeli np. kto chce się pożegnać ze swoim automedonem po powrocie z teatru dlatego, że go w drodze w błoto wywrócił, nie może tego uczynić natychmiast, lecz musi mu pozwolić przespać się do rana pod swoim dachem. Chyba znowu okaże się, że zwoszczyk był „pian", w takim razie dwornik *vulgo* stróż domu oddaje go w ręce policyi, która się nim już zaopiekuje.

Trzykrotna lub nawet czterokrotna zmiana służby w domu w przeciągu miesiąca należy też do rzeczy nie tak bardzo rzadkich. Następstwem też tej dowolności jest zwyczaj powszechny, że służba sama się stara o własną strawę. Otrzymuje od chlebodawców na ten cel 20 najwyżej 25 kopiejek na głowę i za to może szukać gdzie chce pożywienia dla ciała. Ale nawet w tych wyjątkowych domach, gdzie służbę w domu stołują i tam nawet każdy z nich sam się starać musi o kawę i herbatę i cukier do nich lub mleko. Dostają na to rubla miesięcznie.

W takich warunkach nie ma naturalnie mowy o jakimś ściślejszym, cieplejszym stosunku między chlebodawcami a czeladzią domową. Kradzieże domowe są nieuniknione jak wysypka u dzieci, o i inne sposoby się praktykują dla zapewnienia sobie, wyższych dochodów. Rzeźnik, piekarz i korzennik muszą się jakimś procentem opłacić kucharce albo „pannie do wszystkiego" bo inaczej pójdą one do innej „budy" a konkurencya w Petersbugu znaczna. Procent ten zwyczajnie wynosi 10 od sta. Każda gospodyni wie o tem, wszyscy kupcy sprzedają jej towary o 10% drożej ze względu na służbę, ale w tym razie gra wielką rolę znana szeroka natura rosyjska. Rusza się ramionami, klnie i .. płaci. Żadna gospodyni z osobna nic na to nie poradzi, choćby nawet sama czyniła w mieście zakupy, bo żadnemu kupcowi nie wpadnie do głowy sprzedać jakibądź artykuł żywności taniej niż służącej.

Raz tylko jakiś prokurator wpadł na pomysł postawienia na swojem, Oskarżył rzeźnika i służącą o oszustwo. Cała prasa tylko o tym wypadku pisała, ale nim przyszło do wyroku sądowego zapłacił rzeźnik prokuratorowi tych 10 procent, o które mu chodziło i odtąd tak wiele mu kości dodawał do mięsa, że mu każdy obiad kością w gardle stawał. Przeniósł się więc prokurator do innego rzeźnika i już odtąd nie nudził sądów żalami na niesumiennych kupców.

Zato znikła moda napiwków. Przed pięciu i sześciu laty, choćby kto przyszedł tylko na pięć minut do cudzego domu miał prawie obowiązek wsunąć w łapkę służącej lub służącego przynajmniej srebrną dziesięciokopiejkówkę. To też dochody „boczne" służby spadły znacznie, a mimo to coraz tańszą jest w Petersburgu służba wskutek ogromnego napływu do stolicy wiejskiej ludności. Mimo to jednak dobra pokojówka może dostać miesięcznie 8 do 10 rubli, kucharka tyleż, a jeżeli „może zastąpić kucharza" — jak brzmi termin techniczny — to nawet dwanaście do piętnastu rubli. Daleko tańsze są „dziewczęta do wszystkiego" — ich gaże chwieją się między pięciu a siedmiu rublami. Pokojowcy otrzymują 25 do 30 rubli, muszą sobie jednak sprawić za to frak i bawełniane rękawiczki, w których do stołu usługują. Podarunki daje się służbie na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Jestto zazwyczaj jakiś niedrogi piernik, słodycze, pisanki z dodatkiem pewnej kwoty. Jeżeli sługa zajęty był w domu już od kilku miesięcy to wynosi ona całą lub pół miesięcznej płacy, inaczej ogranicza się na rublu lub dwóch. Rzadko wprawdzie, ale się trafiają przecież wypadki, że gospodynie przed świętami właśnie dla uniknienia podarunków zmieniają służbę. Rekrutuje się ona tylko w części z Rosyan, bardzo wiele jest między nią Łotyszów, Estończyków, Polaków i Niemców, a wszyscy jeżeli nie dobrą to przynajmniej łamaną rosyjszczyzną potrafią się porozumieć. Zato pisać i czytać prawie nikt nie umie i to jest powodem wielu komicznych wydarzeń w razie trudniejszych poleceń — albo też znowu nieopisanej mitręgi.

Kamieniem obrazy dla moralności pokojówek, jak w innych miastach są członkowie armii, tak w Petersburgu są dwornicy. Każdy dom ma starszego dwornika czyli stróża i pewną liczbę młodszych dworników, którzy drwa rąbią, schody i chodniki zamiatają i w ogóle porządkiem w domu i przed domem się zajmują. Młodsi dwornicy, ubodzy chłopcy, mają serce czujące, posiadają je i pokojówki, więc...!

W tym kierunku mogłyby wyższe warstwy społeczne odpowiedniem zachowaniem się wiele dobrego zdziałać, ale na wszelkie w tej kwestyi czynione uwagi odpowiada wykształcony Petersburszczanin uśmiechając się filuternie:

C'est la vie monsieur!

Ostatnie wiadomości.

Donoszą, że Wydział kraj. w porozumieniu z rządem i ordynaryatami biskupiemi ma się zająć akcyą, któraby powstrzymała dalsze wychodźtwo włościan z Galicyi.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 23. listopada.

Zaraz, gdy tylko posiedzenie otwarto, dep. Steinwender wniósł interpelacyę do prezydenta Izby w kwestyi zarządzeń co do zmniejszenia ilości biletów wstępu, wydawanych na galerye Izby. Prezydent Chlumecky w odpowiedzi powołał się na zeszłotygodniowe skandale w parlamencie, poczem przystąpiono do załatwienia spraw, stojących na porządku dziennym a nie mających dla nas większej wartości.

Gdy przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi dla nietykalności poselskiej w sprawie pozwolenia na sądowe ściganie dep. Schneidera i Rollsberga ożywiła się Izba. Dep. Schneider wygłosił obszerną mowę w duchu antysemickim. Przytaczając wywody rozmaite, wykazywał szkodliwość żydów, nie szczędząc przeciw nim rozlicznych pocisków. Mowę Schneidra przerywali kilkakrotnie posłowie z lewicy.

Po Schneidrze, który zakończył swe przemówienie wezwaniem do Izby, aby nie pozwoliła na sądowe ściganie go, przemawiał dr. Byk, który bronił żydów przed zarzutami podniesionymi przez poprzedniego mowcę.

Przemawiali następnie pp. Gessmann, Lueger, Kronawetter i Pattai, poczem uchwalono znaczną większością głosów wniosek komisyi zezwalający na sądowe ściganie Schneidra.

Przebieg posiedzenia był stosunkowo do czynionych zapowiedzi wcale spokojny.

Zajścia na Wschodzie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Londyn d. 25. listopada.

Porta zawiadomiła ambasadorów, że trybunały w Armenii otrzymają prawa sądów wojennych dla wytoczenia procesów osobom, obwinionym o wszczynanie zaburzeń.

Wedle *Birminghan Post* wdzierano się do Gladstona, aby znowu publicznie za Armeńczykami a przeciw Turkom wystąpił. Gladstone jednak energicznie odparł, że w obecnym okresie decydującym ani jednego słowa nie wypowie i nie napisze.

Konstantynopol d. 25. listopada.

Obiega tu pogłoska, że sułtan zamyśla wyprawić specyalnie wysłannictwo do dworów europejskich, złożone z przedstawicieli wszystkich narodowości Turcyi.

Wychodzący w Erzerum urzędowy *Envari Szakir* donosi, że Hussein basza, jeden z głównych sprawców ostatnich rzezi w Armenii został aresztowany, i będzie pod sąd wojenny oddany.

Szejchowie (naczelnicy) wielu plemion Kurdów zbiorą się w Diarbekirze na naradę.

Konstantynopol d. 25. listopada,

Ambasadorowie tych czterech mocarstw, które w Erzerum posiadają swoich konsulów, czynili Porcie na mocy sprawozdań, otrzymanych od swych konsulów, przedstawienia w sprawie okrucieństw, jakie się w Erzerumie dzieją. Z raportów konsulów wypływa, że Ormianie nie wszczynali bójek, nie napadali na Turków. W tych dniach oczekują przybycia drugiego austro-węgierskiego okrętu stacyjnego. Następne przybędą po kolei jeden za drugim, a to dlatego, aby równoczesnego przybycia wszystkich okrętów nie uważano za manifestacyę.

TELEGRAMY.

Berlin d. 25. listopada.

Projekt ustawy o przymusowej organizacyi rękodzieł ma być w grudniu Radzie związkowej przedłożony.

Germania (główny niemiecki organ katolicki) donosi z dobrego źródła: Potwierdza się, że książę bułgarski wystosował do papieża pismo, w którem przedstawia trudności polityczne, jakie z jego stanowiska w schyzmatyckiej Bułgaryi wynikają, i które przywiązanie jego do wiary katolickiej na tak twardą próbę wystawiają. Otóż książę ani myśleć nie może, aby papież był dlań uprzejmym w duchu wiadomych życzeń Bułgarów; książę zanadto przecie zna ustanowy wiary katolickiej; zapewne więc szło tylko o poradę papieża i o zyskanie na czasie. Zdaje się istotnie prawdą, że papież przez msgr. Beniniego, wikaryusza apost. dla Bułgaryi jedynie na to zezwolił, aby książę swego syna Borysa w wierze greckokatolickiej wychowywał.

Petersburg d. 25. listopada.

Rodzicami chrzestnymi nowonarodzonej córki cara Olgi, będą: babka jej carowa wdowa Marya Dagmara, królowa angielska Wiktorya, cesarzowa niemiecka Fryderykowa i królowa grecka, król duński, wielki książe heski i w. ks. Włodzimierz.

Belgrad d. 25 listopada.

Mowa tronowa, którą król serbski pojutrze wygłosi, zawierać będzie zapowiedź przedłożenia budżetu, zamykającego się równowagą wydatków i dochodów, i reformy podatkowej, która ma wejść w życie od 1897 roku, a która będzie miała na celu zapobiedz w przyszłości zaległościom podatkowym. Wreszcie zapowiedziane będą przedłożenia o nowem uzbrojeniu piechoty i o wzniesieniu fortyfikacyj nadgranicznych.

Nadto podniesie król w mowie tronowej przyjaźne stosunki Serbii ze wszystkiemi mocarstwami.

Ateny d. 25 listopada.

Rząd mianował komisyę pod przewodem ks. Jerzego, która ma rozpatrzyć znajdujące się w arsenałach materyały wojenne.

Z giełdy wiedeńskiej.

Dzisiejsza (25. bm.) giełda jak telegramy z całego przebiegu okrotów i o końcowych kursach donoszą, była niemal bez życia. Zrana notowano nawet niektóre papiery niżej niż w sobotę, później jednak wróciły kursa do sobotniej wysokości prawie zupełnie. Jedne straciły złoty albo dwa, inne zaś zyskały tak, że znaczniejszych różnic nie ma.

I tak o godz. 2. min. 10 płacono za węg. kredyty 433·—, anglobanki 161·50, unionbanki 307·—, sztatsbany 356·—, lenderbanki 239 50, węg. renta złota 120·—, papierowa 97 90, kredyty 367 50, losy tureckie 52 50.

Wiedeń d. 25. listopada.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	18. listopda.	25. listopada.
Renta papierowa	99·15	99·—
Austryacka renta koronowa	100·40	100·—
Renta srebrna	99·45	99·
Renta złota	120·55	120·15
4 prc. węg. renta złota	120·95	119·85
Węg. renta koronowa	98·05	97·80
Anglobanki	169·—	161·—
Węg. Banku kred.	437·75	434·—
Zakładu kredyt.	374·—	367·50
Banku związk.	151·—	145·—
Austr. weg. Banku	1018·—	1015·—
Unionbanku	318·—	308·50
Austr. zakładu kred. ziemsk.	472·—	443·—
Länderbanki	245·—	239·—
Alpiny	88·50	80·25
Nordbany	3370·—	3330·—
Austr. kolei północno-zachod.	257·—	259·—
Kolei doliny Łaby	262·—	259·75
Kolei państw.	363·—	354·50
Kolei połud.	101·50	95·75
Marki papierowe	59·05	59·02½

Lwów, dnia 25. listopada 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 215·— do 219·— Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·— do 298·—, Banku hipotecznego po 200 zł w. a 420·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 96·50 do 97·20 5% z 10° prem. 109 70 do 110·40 4½% los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100 90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97 50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98 — do 98 70. 4% los w 41½ lat 97 40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 97.40 do 98·10 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50 Bukow funduszu propinacyjnego 5% 101·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 101·70 do 102·40 Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 96·90 do 97·60. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·90 do 97 60.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·50 do 27·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5 68 do 5 78 Napoleondor 9·56 do 9·66. Półimperyał 9·70 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·31·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29 50 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 58·90 do 59 30

Dział ekonomiczny.

Petersburg d. 25 listopada.

Naprawa kolei Zakaukazkiej, której trasa wskutek powodzi ogromnie uszkodzoną, a po części nawet zburzoną została, potrwa kilka tygodni, przez co znacznie cierpi przemysł naftowy. Kolej ta przewoziła na miesiąc 6 milionów pudów nafty (98 milionów kilo) do Czarnego Morza. Teraz połowę tej masy sprowadzają w uszkodzonych miejscach kolei rurami do Batum; druga część idzie morzem Kaspijskiem do Petrowska, a stamtąd koleją do Noworosyjska.

— **Nafta galicyjska.** Z Pragi telegrafują: Ośm galicyjskich rafineryj nafty przeniosło komisyjną sprzedaż swego jeszcze niewyczerpanego kontyngentu nafty na czeski Unionbank.

— **Monety 20 i 4-centowe** mogą być wymieniane w urzędach podatkowych tylko do 31 grudnia br. Po upływie tego czasu tracą one zupełnie wartość.

Z rynków towarowych.

Lwów 25. listopada. Pszenica 7·— do 7·35 zł. żyto 6·40 do 6·75, jęczmień browarny 5·35 do 6 10, jęczmień pastewny 4 50 do 5·—, owies 5·10 do 5 65, rzepak 8 25 do 8·75, groch 5 50 do 7 50 wyka 5 50 do 6·20, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·60 do 5·—, hreczka —·— do —·— koniczyna czerwona galic. 30·— do 40·—, szwedzka 30·— do 38·—, biała 40·— do 60·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·80 do 6·40, chmiel 40·— do 60·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Ceny zboża w Tarnopolu. Dnia 25. bm notowano za 100 kilo: pszenica 6·50 do 6·90, żyto 5·35 do 6·25, jęczmień 4·25 do 5·—, owies 4·50 do 5·20, groch 4 50 do 8·— groch zielony 4 50 do 6·50, hreczka 6.— do 6·25, koniczyna 30·— do 33·—, proso 4 40 do 5·50, żyto 6·— do 6·50 wyka 4·20 do 5·—, fasola 8·— do 8·50, [illegible] 8·— do 9·—. Siemie 7·30 do 7·60, Mak 18·— do 22, jarzyny. kartofle 1·— do 1·20.

Wiedeń dnia 25. listopada.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na wiosnę	7·27	7·36
żyto na wiosnę	6 65	6·75
owies na wiosnę	6·47	6·60
kukurudza na maj-czerwiec 1896	4·82	4·92
rzepak na styczeń-luty	10·10	10·15
rzepak na sierpień-wrześ.	11·25	11·30

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 25. listopada (Tel. „Gaz. nar.") Spęd 5001 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 32 do 34, ciężkie od 35 do 37, osobliwe, prima od 38 do 40.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. listopada.

Hotel Żorża. O. Orłowski z Połowiec, K. hr. Lanckoroński z Rozdołu, Wł. hr. Russocki z Brodów, Z. Ujejski z Zacisza, St. hr. Fredro z Wybranówki, A. hr. Christallnigg z Wiednia, dr. H. Jordan z Krakowa, M. Zielińska z Monasterzysk, G. Szaszkiewicz z Bukowiny, G. Steiner z Pesztu, F. Laurent z Paryża.

Hotel Europejski. St. Białoskórski ze Staj, L. Studziński z Sanoka, M. Maniewski z Szajkowiec, dr. Waligórski z Przemyśla, hr. Z. Bogusz z Krzemieńca, dr. K. Neumann z Gorlic, J. Grohsteiner z Bozen, Wł. Bobrownicki ze Lwowa, C. Luftner z Wiednia, W. Wasilewski z Siemuszowa, J. Tettsac ze Stanisławowa, M. Hoffer z Wiednia.

Stan powietrza. Obie ubiegłe doby były pochmurne, z małymi przerwami padał śnieg nieznaczny.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 770·0 mm.

Prognoza na dobę d. 26 listopada br. (od północy do północy) Wiatr będzie wiał do kierunku północno-zachodni o średniej prędkości około 3·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 2·5°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone — a względna wilgotność powietrza będzie około 85%.

Opad, nieznaczny śnieg.

Dziś dnia 26 listopada: Konrada M. — Fyłypa Ap.

62

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Bo o trzymaniu się zdala nie można było i myśleć. Nie byłby tego mógł niczem usprawiedliwić.

Co to pomagało, że w jasnych chwilach samoudręczenia potępiał siebie, zarzucał brak silnej woli? Jedno, jedyne znaczące spojrzenie oczu Felicyi wystarczało, by całą niedogodność jego położenia przywieźć mu na nowo do świadomości.

Uchodzić jej z drogi, teraz w jesieni, kiedy dni stawały się krótsze i słotne, nie było już możebnem. I przyznał nawet przed sobą, że nie chciał jej unikać.

Owe spojrzenia, któremi gardził, stały się w danym razie pociechą, bo to, co one wyrażały, było zrozumieniem i serdeczną podzięką.

Prawie życzył sobie teraz częściej przebywać z nią samą. Przebywanie takie nie było niczem więcej, jak dręczącem uczuciem wstydu, słabości, pokuty i cynizmu — ale nie potrzebowali przynajmniej kłamać! Byli bez przymusu i prawdziwi, choćby to, o czem mówili, nie zawsze miało być miłem.

Najgorszem ze wszystkiego, była nieokreślona trwoga, jak Jerzy myśli o nim. Już dawno czuł się niepewnym w obec niego. Podpatrywał wyraz twarzy przyjaciela i chciał się upewnić, czy go czem nie zadrasnął. W ten sposób każde swobodniejsze słowo zamierało mu w krtani. Ustawicznie dręczyła go obawa, że Jerzy w obecnym jego stosunku do Felicyi mógł znaleść jaki powód do podejrzeń, wyciągać z tego wnioski, wyszukiwać wspomnienia i oparłszy się na porównawczej kalkulacji, odkryć straszną prawdę.

Przedstawiał sobie to wszystko tak żywo, że czasami nie wierzył, ażeby Jerzy nie wyciągnął był już tych wniosków; ba, bywały chwile, w których na serjo myślał, że jednaka zawsze serdeczność przyjaciela jest udaniem, ażeby go zwabić w zasadzkę.

Trwożnie śledził uścisk ręki, którym go przyjaciel witał, a gdy widział jego spojrzenie, spoczywające czasem na nim w zamyśleniu, wtedy napływająca do twarzy krew przysłaniała mu wzrok, jakby mgłą, z po za której postać przyjaciela niewyraźnie majaczyła.

Pewnego wieczora — w połowie listopada — przyjął go Jerzy temi słowami:

— Chodź do mego pokoju. Mam ci coś powiedzieć.

Ton, jakim było to powiedziane, był podejrzanie uroczysty i Gustaw czuł, jak mu krew skrzepła. Był przekonany, że wybiła godzina wielkiego obrachunku.

— Palnę sobie w łeb, a nie przyznam się, — myślał, idąc za Jerzym, który wszedł pierwszy i zamknął za nim drzwi.

Usiadł milcząc na wskazanem sobie krześle i mierzył przyjaciela z niemą niechęcią.

Jerzy opuścił długą swą postać na obity skórą fotel przed biurkiem.

— Posłuchaj mnie, — zaczął, odsuwając nieco lampę i opierając się na łokciu, — pytanie, z którem chcę się zwrócić do ciebie, stało się nieuniknionem.... Bo tak, jak teraz z nami idzie, nie powinno dłużej pozostać....

Z tobą coś nie jest w porządku... Nie, nie sprzeciwiaj mi się... Znamy się, odkąd nauczyliśmy się myśleć... Ale takim, jak teraz, nie widziałem cię jeszcze nigdy.

Gustaw wybuchnął ochrypłym śmiechem, którym zdławił odpowiedź.

— Czy mam ci wszystkie przemiany twej istoty wyliczać na palcach? — ciągnął Jerzy dalej. — Sądzę, że to niepotrzebne... W każdym razie ukrywasz coś przedemną... Długo nad tem rozmyślałem, coby to być mogło... wynotowywałem sobie wszystkie możliwości ściśle wedle logicznego porządku... Wyrzuciwszy niektóre niedorzeczności, pozostały mi dwie ewentualności... Pierwszą byłyby kłopoty pieniężne.

Gustaw chciał czemprędzej potwierdzić, ażeby dla drugiej nie pozostało miejsca, ale przewidziawszy skutki, zmilczał.

Jerzy utkwił w nim wzrok, pełen palącej troski. Oczekując odpowiedzi, mierzwił sobie włosy, kiwał głową, wreszcie zaczął mówić dalej!

Ale powiedziałem sobie, że mój lekkomyślny chłopiec nie da się przygnieść podobnemi dzieciństwami... A prócz tego byłoby to wiarołomstwem najgorszego gatunku, gdybyś sobie tem zaprzątał głowę, jak długo moja księga czekowa posiadać będzie choćby tylko jedną niezapisaną stronnicę... Nie prawdaż, nie zrobiłbyś mi tego nigdy?

— Nie, nie! — zawołał Gustaw, chcąc ująć rękę przyjaciela, ale zabrakło mu odwagi.

— Przysięgasz mi to?

— Przysięgam.... — odpowiedział. O jedno krzywoprzysięstwo mniej lub więcej nie dbał już. Wiedział, że prędzej uciąłby sobie prawicę, aniżeliby miał przyjąć choć jeden szeląg z tych rąk, które teraz bezsilnie oparły się na jego dłoniach,

— A potem powiedziałem sobie, — ciągnął Jerzy dalej, — jeżeli człowiek jak ty, zrodzony do wesołości i śmiechu, zwiesi głowę i rozmyśla, a nie gniotą go długi, to gniecie go — wina.

Gustaw otarł ręką czoło i odjął ją mokrą.

— Jakażby to mogła być wina? — zawołał, siląc się do śmiechu.

— Tak, o to ja się także siebie zapytywałem... I w dodatku taka, o której ze mną mówić nie śmie... Wnioskowałem więc dalej: Może to być tylko taka wina, ktorej wyznaniem obawia się mnie dotknąć... Gdyż inaczej milczenie jego nie miałoby sensu... Musi to przeto być coś, w czem ja sam jestem interesowanym.

Gustaw kurczowo obejmował poręcz swego krzesła.

— Jestem dla niego skrzynią ze szkła, — myślał. Tylko ten przyjaźny, bolesny niemal spokój przyjaciela, był mu jeszcze zagadką. I spokój ten trzymał go na uwięzi, inaczej byłby się już dawno usiłował bronić przed tem, co nastąpić musiało.

— Przeszukiwałem dalej całą twoją przeszłość, — ciągnął Jerzy. — Aż do najranszej młodości przebuszowałem twoje życie... Znalazłem wiele młodocianych wybryków, ale prawdziwego przewinienia nigdzie... tylko później...

— A to?

— Twój pojedynek z Rhadenem.

Gustaw doznał uczucia, jak gdyby w jego wnętrzu coś się złamało, co dotychczas było jego dźwignią. Z ciężkiem westchnieniem oparł się o poręcz krzesła.

Jerzy nachylił się ku niemu i położył mu rękę na ramię.

— Nie starajże się odtąd nic ukrywać przedemną, — mówił. — Widzę wyraźnie, mój chłopcze, że zgadłem. Musiałbyś być chyba z kamienia lub żelaza, gdyby widok jego byłej żony, nie przypominał ci nieustannie, że to przecież jest niesprawiedliwością, tego, który zadrasnął naszą miłość własną, samowolnie zgładzić ze świata, albo pozwolić mu zgładzić siebie.

(C. d. n.)

L. 59851/895. I. 7371

Obwieszczenie.

Gmina m. Lwowa sprzedaje realność l. k. 194 w Zamarstynowie, przy gościncu położoną, składającą się z budynku parterowego frontowego, wraz z szopą, magazynem i łazienkami, tudzież gruntem o powierzchni około 323 kwadratowych sążni.

Publiczna licytacya za pomocą ofert pisemnych odbędzie się 10. grudnia 1895 t. j. we wtorek o godzinie 11. przed południem w biurze I. departamentu Magistratu we Lwowie.

Cenę wywołania ustanawia się na kwotę 4500 złr. t. j. cztery tysiące pięćset złr. w. a. Wadyum zaś ustanawia się w wysokości 10% ofiarowanej ceny kupna.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można w biurze I-go Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 10. listopada 1895.

Romanowski m. p.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pośpieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10			7·—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)						9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)							
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	5·10						
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22			9·06		
Z Rozwadowa i Nadbrzezia				7·—			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław		1·22			9·06		
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl							
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22					
Z Now. Zagórza przez Przemyśl		1·22					
Z Chyrowa przez Przemyśl		1·22					
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)		1·22					
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierp.)				12·05	8·10		
Ze Skolego i Stryja				12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj				12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowca, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·58						
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass					1·32		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa					6·17		
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu					7·37		
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską					8·—	4·40	
Z Bełzca						4·40	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·05	9·44			8·—	4·33	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·05			8·25	4·53	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie					8·25		
Zimnowody co niedzieli i święta do dnia włącznie						8·15	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·3
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	6·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki